Nr. 12. We Lwowie dnia 23. marca 1896. Rok 4.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysloucha.

Jezuityzm w kwestji żydowskiej.

Do luminarzy jezuityzmu polskiego należy ks. Morawski. Przyznano mu to powszechnie. Niewątpliwie i sam on czuje swą wielkość, a wielkość tak samo jak szlachectwo — nakłada obowiązki. Poczuwa się też ks. Morawski do obowiązku — od czasu do czasu w wydawanym przez się »Przeglądzie powszechnym« wskazywać drogę narodowi, rozwiązywać kwestje zawikłane i prostować ścieżki pańskie. Ostatnią jego enuncjacją w tym rodzaju była rozprawka o »asemityzmie«, wydana też osobną odbitką i powitana przez pewną część naszej prasy jako objawienie nadprzyrodzonej mądrości, ekscerpowana i przedrukowana, lecz, rozumie się, nie rozbierana krytycznie.

Co jest asemityzm? Co oznacza to nowe hasło, rzucone społeczeństwu galicyjskiemu? Moglibyśmy odpowiedzieć na to pytanie jednem słowem, — by jednak nikt nie posądził nas o stronniczość, reprodukujemy całą argumentację autora. Argumentacja ta, niby historyczna, obraca się właściwie w sferze apriorystycznych koncepcji starej historji kościelnej, koncepcji stawiających do góry nogami właściwą historję rozwoju pojęć i wierzeń religijnych. A więc według ks. Morawskiego Żydzi aż do czasów Chrystusa byli narodem wybranym przez Boga. Wywód ks. Morawskiego, uzasadniający, dlaczego Bóg z pomiędzy wszystkich narodów wybrał sobie właśnie Żydów, byłby zabawnym, gdyby nie był bluźnierczym i sprzecznym z nowożytnemi pojęciami o Bogu. »Żyd jest energiczny, wytrwały, śmiały więcej, niż odważny, zdolny do rzucania się w skrajności i do śmiałego ryzykowania... nie jest idealistą... nie zaprzecza duchowego świata, duchowych potęg, jeno wymaga, żeby mu te potęgi zaraz praktyczny pożytek przynosiły, a religję pojmuje jako kontrakt między Bogiem i Izraelem«. Co właściwie mógł sobie upatrzyć Bóg w takim narodzie i czy rzeczywiście »religja pojmowana jako kontrakt« mogła być prawdziwym filarem i piastunem »prawdziwej religji objawionej« — tego ks. Morawski nie wyjaśnia, a niedorzeczność i sprzeczność tej charakterystyki wcale go nie razi. Również nie wyjaśnia ks. Morawski, w jaki sposób Bóg udokumentował to, że wybrał sobie Żydów i nadał im taką religję, która całkiem logicznie i z nieubłaganą koniecznością przyprawiła o śmierć jego własnego Syna. Nie widzi też ks. Morawski bluźnierstwa i w tem twierdzeniu, że Bóg ostatecznie zawiódł się na Żydach i że od czasu zbrodni kalwaryjskiej przestali oni być narodem wybranym. Kto i gdzie to objawił — niewiadomo, a przyczyna degradacji Żydów jest tak samo ciemną, jak przyczyna ich wywyższenia. Boć ukrzyżowanie Chrystusa, chociaż z naszego i z ogólno dziejowego punktu widzenia było zbrodnią, było koniecznem według prawodawstwa Mojżeszowego, które wyznaczało karę ukamienowania za bluźnierstwo, a więc i za mianowanie się Bogiem lub synem bożym.

Przestawszy być narodem wybranym, Żydzi odpadli od Boga, Biblję przekabacili na Talmud, wytworzyli sobie moralność pośledniejszą i lichszą od chrześcijańskiej i wogóle w ciągu wieków, chociaż cierpieli nie mało, nigdy nie przestawali prześladować chrześcijanizmu, podkopywać go wszelkimi sposobami. Ich ducha dziećmi były rozmaite sekty i spiski, była filozofja ateistyczna i materjalistyczna, był wreszcie liberalizm, którego ks. Morawski strawić nie może. Liberalizm zdetronizował kościół, pozbawił go jego praw, zbudował społeczeństwo na podstawach kruchych, bo ludzkich — i nie dziw, że się ta budowa psuje. Żydzi uczepili się liberalizmu, bo im daje potęgę w walce z kościołem i wolność eksploatowania chrześcijan. Dzieckiem liberalizmu jest socjalizm — na złą chorobę lek jeszcze gorszy, — i tu znowu Żydzi ogromną odgrywają rolę, jedni z przekonania, inni z interesu i wyrachowania.

Taką jest według ks. Morawskiego dziejowa rola Żydów. Środkami walki są dla nich — prasa i specjalne organizacje wyznaniowe — kahały, o których ks. M. mówi na podstawie Brafmana. Nacjonalizm żydowski, wypielęgnowany przez Biblję starego zakonu, rozwinięty do potwornych rozmiarów wyłączności i nietolerancji przez Talmud, w kahałach stworzył sobie instytucje, potężnie podtrzymujące spójność i solidarność Żydów na polu ekonomicznem, zapewniające im wyższość, formalne panowanie nad chrześcijanami.

Jako reakcja przeciw temu panowaniu powstał w ostatnich czasach hałaśliwy antysemityzm. Ks. Morawski jako żarliwy katolik nie lubi Żydów — narodu odpadłego od Boga, ale też nie lubi antysemityzmu, podżegającego namiętności chrześcijan i wywołującego hece. Ks. Morawski jest katolikiem, to prawda, ale jest przytem konserwatystą, a hece zawsze mają charakter demokratyczny, bo celem urządzenia hecy trzeba zejść między prosty lud, przemówić do niego prostym językiem. Ks. Morawski oczywiście nie lubi tego i woli się sprzeciwić tradycji starych Jezuitów polskich, którzy zapomocą swych studentów bardzo często urządzali wcale ładne hece anty-żydowskie i anty-dyssydenckie. Ks. Morawski idzie nawet tak daleko, iż oświadcza wyraźnie, że w razie wybuchu hec antyżydowskich u nas OO. Jezuici wezmą krzyże do rąk i wyjdą na ulicę — bronić Żydów. Żydzi więc mogą spać i działać bezpiecznie; w razie groźnego niebezpieczeństwa znajdą gotowych obrońców.

Lecz dopiero w takim razie — nie prędzej! Ks. Morawski nie jest filosemitą, nie lubi nawet assymilacji Żydów (z wyjątkiem, rozumie się, wychrztów) i nie wierzy w jej możność a nawet bardzo zezem patrzy na nowoczesną herezję równouprawnienia Żydów, chociaż z oskomą na zębach przyznaje, że równouprawnienia tego dziś już cofnąć nie można. A może nawet i można! Ks. Morawski radzi skasować kahały lub co najwyżej ograniczyć ich funkcję na sprawy czysto religijne. »A jeżeliby się pokazało — dodaje, że ludność żydowska nie może się do tego zastosować, że instytucje publicznie, tasowan etajnie w jej łonie odrastają, w takim razie... sama ta ludność dałaby dowód, że niezdolną jest do równouprawnienia ze społeczeństwem chrześcijańskiem«. A jeżeli dowód taki będzie dany, to —

Was er mir weise verschweigt,
Zeigt mir den Meister des Styls.

A więc jeżeli nie antysemityzm i nie filosemityzm i nie asymilacja — to czegoż się mamy trzymać w stosunku do Żydów? Jakby dla sprawdzenia słów Göthego: *Wo Gedanken fehlen, da stellt zur rechten Zeit ein Wort sich ein*, wynalazł ks. Morawski słówko: asemityzm. Właściwym wnioskiem z jego argumentacji jest pobożne życzenie: Żeby też wszystkich Żydów djabeł zabrał! Że jednak ks. Morawski nie jest cudotwórcą i nie ma djabłów na swe rozkazy, więc tłómaczy to słówko nieco inaczej. Odwróćmy się od Żydów, nie miejmy z nimi stosunków, wykluczajmy ich z rodzin, z towarzystw, z klubów, z zabaw, z majątków. Niech państwo poznosi kahały i rozbije ich solidarność, niech opodatkuje giełdę i ruchome kapitały, warunkowo niech zniesie równouprawnienie, niech »środkami szczególnie obmyślanemi« (broń Boże nie »wyjątkowemi«!) zapobiega szkodom, jakie wpływ żydowski społeczeństwu czyni. Bliżej planów swoich w tej mierze autor nie wyłuszcza, ale dlaczegoby nawet najzagorzalsi antysemici nie mieli się pisać na postulaty »asemityczne«. ks. Morawskiego, tego doprawdy nie rozumiem.

Ks. Morawski nie lubi hecy, nie lubi zbiegowisk, hałasów. Zbyt jest delikatnym i dobrze wychowanym. Radby uchować nasz naród od zbrodni żydobójstwa i w tym celu delikatnie tylko stwierdza, że Żydzi odstąpili od Boga, że zamordowali Syna Bożego, że w ich Talmudzie są rzeczy okropne, tak okropne, że delikatny ks. Morawski wzdryga się je powtarzać, lecz wskazuje źródło — łaciński przekład odnośnych ustępów dokonany przez pewnego księdza i wydany w Petersburgu — gdzie te ustępy można znaleść przytoczone. Przyznaje wytrawny ks. Morawski, że nie wszyscy Żydzi kierują się wstrętnemi zasadami Talmudu, że są między nimi ludzie uczciwi, — bądź co bądź jednak moralność ich jest lichszą od naszej, a atmosfera talmudyczna wsiąka w ich umysły. Ks. Morawski nie żąda wszakże zniesienia równouprawnienia Żydów, ale przyznaje wstydliwie, że z czasem może trzeba się będzie i do tego uciec; zastrzega się przeciw ustawom wyjątkowym, ale żąda ustaw »szczególnie obmyślanych« przeciw nadużyciom żydowskim Wszystko to razem nazywa się delikatnie asemityzmem według zasady: Nie bój się Marysiu, ja cię będę pomaleńku rżnął.

By utorować niechybne wykonanie tej zasady, stawia się sprawę żydowską kantem na stanowisku wyznaniowem i dogmatycznem, na którem, jak wiadomo, jest prawda absolutna i nie ma kompromisów. Co prawda, ks. Morawski czuje, że stanowisko to w naszym czasie wyszło nieco z mody (zdaniem jego i tu winni Żydzi, chociaż ani Descartes, ani Bacon, ani Hobbes, ani Hume, ani Newton, ani Kant nie byli Żydami), ale on nie traci nadziei, że to się jakoś da naprawić. Trzeba się postarać o zniesienie dzisiejszej wolnomyślnej (chociaż religijno-moralnej!) szkoły i zastąpienie jej szkołą wyznaniową. Trzeba wypchnąć Żydów ze szkół publicznych ludowych i średnich i stłoczyć ich do chajderów lub do ich specjalnych szkół wyznaniowych. To znaczy, trzeba zamknąć im drogę do wszelkiej produkcyjnej pracy, do jakiej prowadzi średnia i wyższa oświata, do wszelkiej regeneracji moralnej i umysłowej, trzeba ich gwałtem trzymać na

stanowisku wyzyskiwaczy i pijawek ludowych. Dopiero gdy z jednej strony cierpienia ludu przebiorą miarkę, a z drugiej strony umysły jego przez »asemityczne« wychowanie będą dostatecznie spreparowane i sfanatyzowane, można się napewno spodziewać nadejścia tej chwili, kiedy hece antyżydowskie wybuchną same, bez przyczynienia się ks. Morawskiego. A gdy się krew poleje, gdy zabrzęczą okna, zapłoną domy — wówczas ks. Morawski i OO. Jezuici chwycą krzyże i wyjdą zażegnywać burzę, by uchronić Żydów od zguby, a lud od zbrodni. No, ale jeżeli wobec rozpasanych żywiołów okażą się bezsilnymi i Żydom stanie się coś złego, to to już nie będzie winą szlachetnych i delikatnych OO. Jezuitów, a ks. Morawski napisze kiedyś kilkutomowe dzieło refutacyjne na temat: »Czy Jezuici zgubili Żydów?« i świetnie, ku zadowoleniu wszystkich Jezuitów udowodni, że to potwarz wierutna.

Dr. Iwan Franko.

Narodowość i kapitalizm.

»Narodowość nowoczesna« Studjum socjologiczne B. A. Lickiego. 1896. Wydawnictwo T. T. Jeża.

(Dokończenie).

Odpowiedź na te pytania da się własnemi słowy autora sformułować w sposób następujący:

»Jeżeli mamy do czynienia z jakiemkolwiek zjawiskiem społecznem, które powstało w oznaczonym czasie i miejscu, w pewnych tylko określonych warunkach, to prócz ogólnego historycznego gruntu, jako podścieliska, powinniśmy zawsze przypuścić obecność jakiegoś nowego pierwiastku, grającego rolę fermentu, który sprawia, że dane zjawisko nie jest prostem następstwem poprzedzających, nie jest jedynie ich dalszym rozwojem, ale zawiera w sobie pewne cechy jemu tylko właściwe«.

Otóż co do tego *quid proprium* narodowości nowoczesnej, to autor wykrywa następujące dwa jej pierwiastki twórcze.

»Narodowości nowożytne zaczęły powstawać i formować się od czasów odrodzenia, tj. od chwili, kiedy odkrycia i wynalazki dały znakomity impuls społeczeństwom europejskim do rozwoju pierwiastków przemysłowych. Wystąpiły one na widownię, jako prąd potężny w stuleciu bieżącem, kiedy właśnie w społeczeństwach europejskich kwestje ekonomiczne zaczynają odgrywać coraz wybitniejszą rolę... Egzystuje pewien związek między narodowością i typem przemysłowym społeczeństwa«.

Klasyfikacją społeczeństw na typy: przemysłowy i wojskowy wprowadził do socjologji, jak wiadomo, Herbert Spencer. Ale zarówno jak nauka socjologji znajduje się dopiero w okresie tworzenia, tak tembardziej i klasyfikacja Spencera, obok wielu innych, przedstawia się jako coś wielce niepewnego. Nie daje nam ona do ręki takich cech stałych, określonych i pewnych, któreby pozwoliły ze ścisłością wymaganą w nauce, taką np. z jaką spotykamy się w biologji, zaliczyć dane społeczeństwo do typu pierwszego lub drugiego. Czy społeczeństwo francuskie w epoce rewolucyjnej i napoleońskiej uwa-

TAKŻE EWANGIELISTKA.

Sylwetka petersburska.

(Dokończenie).

Nie mogąc znieść dłużej tego męczeńskiego widoku, przymknęłam oczy, a kiedy je otwarłam i machinalnie zatrzymałam na słuchaczach, byłam kompletnie zdumiona ich powszedniemi minami i obojętnością, z jaką słuchali — nie już głosu Ducha świętego, jak powinni byli wierzyć oni, lecz wprost głosu udręczonego człowieka Niektórzy spoglądali w górę ku okrągłemu zegarowi, umieszczonemu po prawej stronie ołtarza i o dziwo, gdy wybił pierwszą, sam prorok wydobył z kieszeni zegarek, uważnie rzucił nań okiem i w tej samej chwili gwałtownie wybuchające dźwięki stały się znacznie równiejszemi i cichszemi; po krótkiej chwili umilkł wreszcie ostatecznie i przecierając okulary, dążył na miejsce swoje w pierwszej stali.

Gniew i śmiech ogarniały mię teraz na przemiany — gniew na siebie przedewszystkiem, żem się tak niepotrzebnie za niego męczyła, z drugiej strony byłam mu prawie wdzięczną za tak raptowne przywrócenie mi równowagi.

— A niech-że im Bóg tego nie pamięta, wykrzyknęłam, śmiejąc się w duchu; co do mnie nie zapomnę im tego nigdy i, nie zwlekając już ani chwili, przeciskałam się wraz z innymi ku drzwiom głównym.

— Tędy, proszę tędy, – słyszę niespodzianie głos znajomy, — ja panią przeprowadzę wygodniejszą drogą.

Poznaję ze zdziwieniem starą księżnę D. K., siostrę wielkiego bułgarskiego dygnitarza, która przemocą prawie bierze mię za rękę i wprowadza, przez jakieś boczne drzwiczki do małego pokoju, — pół zakrystji, pół salonu.

— Wyznam pani, że nie spodziewałam się wcale spotkać z nią tutaj.

— Ani też ja z księżną.

— O, to wielka różnica: mam lat sześćdziesiąt, połowa ich zeszła mi na szukaniu prawdziwej drogi do prawdy i Boga — i oto teraz do-

żać należy za typ przemysłowy, czy do tegoż samego typu zaliczyć należy społeczeństwo niemieckie z czasów wojny francusko-pruskiej w r. 1870?

Dalej, autor uważa, iż w wieku XIX-tym dopiero rozwija się należycie narodowość nowoczesna, że »przyszłość należy do niej«, a równocześnie już przynajmniej od ćwierci wieku narody europejskie zbroją się na potęgę, militaryzm rośnie i wyciąga z nich najżywotniejsze soki.

Autor sam zresztą jakby czuje, że, sprzęgłszy swą narodowość nowoczesną ze spencerowską klasyfikacją typów społecznych, staje na gruncie niepewnym, szybko bowiem załatwia się z tą stroną kwestji, ażeby przejść do głównej tezy swej pracy, t. j. wykazać, że »ta forma uspołecznienia, którą nazywamy narodowością nowoczesną, musi być następstwem panujących obecnie sposobów produkcji towarowej, stosowania kapitału do produkcji, wielkiego przemysłu — jednem słowem kapitalizmu w dziedzinie ekonomicznej«.

Z krótkiej analizy rozwoju społeczeństw z kapitalistyczną formą produkcji, którą daje autor, można wyprowadzić następujący szemat. Kapitalistycznemu społeczeństwu nie wystarcza własny kraj, jako targ dla zbytu towarów. Zalewa ono swymi wyrobami inne kraje, ale równocześnie zaszczepia tam przemysł również na modłę kapitalistyczną. Tworzy się nowy »ośrodek ekonomiczny«, który dąży do wyzwolenia się z pod opieki kraju pierwszego i stwarza swój własny przemysł narodowy kapitalistyczny. I znowu powtarza się ten sam proces. Jako przykład, niech posłuży Anglja, która w swych kolonjach wyłania z siebie coraz to nowe społeczeństwa kapitalistyczną formą produkcji, zajmujące wobec swej metropolji stanowisko niezależne, tworzące »narodowe targi towarowe«. Każde społeczeństwo z kapitalistyczną formą produkcji siłą swego naturalnego rozwoju opanowuje najprzód swój wewnętrzny targ towarowy, a następnie dąży do zapanowania na targach innych społeczeństw. Z biegiem czasu, a tak rzecz się ma w spółczesnej Europie, staje naprzeciw siebie cały szereg takich »narodowych« targów towarowych, odpowiadających »nowoczesnym narodowościom« Europy.

Wyobraźmy sobie teraz kilka narodów obok siebie — pisze autor — każdy ukonstytuowany w odrębne, silne na zewnątrz militarne państwo, gotowe zawsze wystąpić dla zapewnienia przewagi »ojczystemu« przemysłowi i handlowi, a będziemy mieli obraz dzisiejszych państw »narodowych«. Każde z nich zbroi się i gromadzi siły, by skorzystać z pierwszej sposobności i napaść na sąsiada, zepchnąć go z jego stanowiska ekonomicznego, pognębić »narodowego« wroga i pozbyć się konkurenta. Militaryzm, wciąż rosnący i wysysający najżywotniejsze soki społeczeństwa, jest następstwem takiego stanu«. Sądzimy, iż mamy na tem miejscu prawo znowu zapytać autora, czy powyższy ustęp jest charakterystyką społeczeństw typu przemysłowego, czy też wojowniczego? Ale idźmy dalej.

Obok tego narodowego targu towarowego tworzy się w kapitalistycznem społeczeństwie centralny targ pracy, który przyciąga do siebie największą ilość wolnych i poszukujących pracy rąk roboczych i tworzy z całej ludności w granicach swego zakresu pewną organiczną całość,

---

piero, w kościele tym, rządzonym bezpośrednio przez Ducha świętego, znalazłam spełnienie długich pragnień moich. — Pani znacznie szczęśliwszą jesteś, bo tak wcześnie znalazłaś się na tej drodze i usłyszałaś głosy, spływające z góry.

— Przepraszam, księżno, ale nikogo nie chcę w błąd wprowadzać; weszłam tu przez ciekawość tylko i wychodzę z tem, aby nigdy już niepowrócić.

Blada twarz księżny nagle zesztywniała.

— Pani jest katoliczką. Próbowałam i ja zbliżyć się do waszego kościoła i starałam się nawet spotykać w tym celu u generała Chanzy z ojcem G., dominikaninem; a jednak przeczucie mi mówiło, że jakaś inna przyszłość mi wyznaczona i rzeczywiście, dzięki temu panu, który ku nam się zbliża, spadły łuski z mych powiek i trafiłam wreszcie do takich źródeł, jakich pożądałam przez całe życie.

Słuchałam z roztargnieniem ostatnich słów księżny, myśląc jakby się wymknąć i uniknąć spotkania ze zbliżającym się jegomością, w którym poznałam właśnie drugiego »proroka«.

Wstałam już z kanapki i wyciągnęłam rękę na pożegnanie, gdy usłyszałam rekomendację:

— Pan R—mann, profesor języka i literatury niemieckiej w szkole handlowej, jeden z naszych wybranych, jak pani już wiadomo.

— Słyszałem właśnie od pani N—ow, niedawno przybyłej do nas, lecz dziwnie żarliwej siostry, że pani z wielkiem powodzeniem odbywa studja w stolicy naszej; słucha pani wykładów najrozmaitszych uczonych, ale dobry to znak dla epoki, jeżeli mądrość świata nie wystarcza już młodzieży, jeżeli pociąg wewnętrzny prowadzi ją tam, gdzie może słyszeć głos nad głosy, — bo słowa samego Ducha świętego.

Drażnił mię ton namaszczenia, którym to mówił, uchylając przy ostatnich słowach głowę, lśniącą od jakiejś tłustej, nieznośnej pomady; drażniła mię zresztą cała jego namaszczona osoba.

— Tak, — ciągnął dalej, — dziś, jak zwykle, byłem jego szczęśliwem narzędziem, bo choć otwierały się usta moje, sam jednak nie miałem nic do mówienia i rola moja całkiem bierną była...

związaną wspólnością interesów. Powstawanie i rozwój targu pracy, na którym stykają się przedstawiciele różnych dzielnic danego kraju, jest nadzwyczaj sprzyjającym warunkiem upodobniania pod względem etnicznym jednostek w skład narodowości wchodzących. W wirze produkcji kapitalistycznej, w który porwana zostaje cała ludność danego kraju, zacierają się jej zaściankowe odrębności i tworzy się typ jednostajny, narodowy.

Tak mniej więcej przedstawiają się wywody autora zaczerpnięte z analizy kapitalistycznej formy produkcji. Prowadzą one go do wniosku, który p. B. A. L. usiłuje uzasadnić danemi historycznemi, wniosku, iż tylko dwie klasy wytworzyły narodowość nowoczesną: burżuazja i klasa robotnicza, jako grupy, wyrosłe na gruncie produkcji kapitalistycznej.

Nie powtarzamy tu za autorem jego historycznych wywodów, zaznaczymy tylko, że nie są one niczem innem, jak wtłoczeniem całej kwestji i rowoju narodowości w ramy doktryny Marksa, t. zw. materjalistycznego pojmowania dziejów.

Już ta okoliczność, że autor sprzęga narodowość z kapitalizmem, że związek tych dwu zjawisk jest dlań »bijącym w oczy«, świadczy, iż p. B. A. L. doktrynie tej hołduje. Ale dopiero historyczne ustępy omawianej pracy przekonywają nas, jak dalece szablon doktryny Marksa, a raczej jego epigonów opanował umysłem autora wbrew oczywistym faktom historycznym. Niepodobna tu iść krok za krokiem za autorem. Poprzestaniemy na paru tylko próbkach. W wiekach średnich »szersze widnokręgi można było znaleść tylko u szlachty i duchowieństwa«. Dla chłopów »wszystkie interesy ograniczały się widnokręgiem, który można było objąć z wierzchołka dzwonnicy parafialnej«. Tak każe doktryna, ale historja powiada np, że we Fryzji i innych kraikach na północy Niemiec, w Tyrolu, Szwabji, na południu Szwajcarji, widzimy stan włościański, posiadający wpływ na sprawy publiczne i zorganizowany w korporację stanową. Dalej, istniało państwo w Europie, zajmujące nawet w XVII i XVIII w. stanowisko pierwszorzędnego mocarstwa militarnego, które w sejmach generalnych posiadało stan czwarty, włościański. Szwecja, o której mowa, pomimo możnowładztwa gruntowego, dochowała znaczną ilość włościan zależnych od samego króla... Stan włościański wywarł w Szwecji taki sam przeważny wpływ, jaki w innych państwach przypadł w udziale mieszczaństwu... Zdaje się również, że przez czas niejaki pojawiali się wolni włościanie i na sejmach duńskich. Co do Norwegji można o tem twierdzić napewno (por. *Rembowski* Konfederacja i rokosz 1896).

Dla chłopów, którzy przecie tworzą główny pień narodu, którzy tradycje narodowe przechowują i wówczas, gdy warstwy wyższe się wynaradawiają — nie jest autor wogóle dobrze usposobiony. I tu chce on wedle recepty Marksowskiej wykazać, że »sposób ich prokukcji« nie sprzyja rozwojowi uczuć obywatelskich w tym stanie. Dowód jest gotowy w tej samej aptece. Oto w książeczce p. t.: *Der 18. Brumaire des Louis Bonaparte* daje Marks charakterystykę włościan francuskich za prezydentury Ludwika Napoleona. Tę zatem charakterystykę rozciąga autor bez ceremonji (str. 153 sq.) na włościan wogóle.

— Bierne role mają podobno tę właściwość, — odezwałam się z cicha, — że nudzą zwykle swoich wykonawców; nic dziwnego więc, że i pan musiał się uciec do pomocy zegarka, żeby ją wreszcie zakończyć.

Zaledwie zdołałam słowa te wypowiedzieć, jak gwałtowny kurcz przebiegł po sponsowiałej twarzy mistyka - pedagoga. Cały zaperzony od gniewu, zwrócił się do mnie:

— I pani ośmiela się nazywać chrześcijanką? Pogańska dusza, pogańska niewyrozumiałość przemawia przez panią. Wątpi pani o najświętszej prawdzie, o najgłębszej wierze, dla tego tylko, żem się dopuścił tak małego grzechu, jak spojrzenie na zegarek!

— Zkąd że grzech znowu? Punktualność jest nawet wielką cnotą, a zegarek koniecznym jej warunkiem; przypomnieliście państwo o niej Duchowi świętemu, pozwólcie i mnie pomyśleć o niej w waszem towarzystwie. Jest już naprawdę bardzo późno, dawno już powinnam była być w domu.

Pożegnaliśmy się wśród sztywnego milczenia. Biedna stara księżna patrzyła ze zdziwieniem na p. R—manna.

Wyszedłszy na ulicę, zauważyłam na trotuarze oczekującą na mnie N—ową, lecz, uprzytomniwszy sobie jej łzy i wzruszenie, nie miałam chęci się z nią spotkać i przeszłam szybko na inną stronę. Zrozumiała to widocznie i zawróciła w najbliższą przecznicę.

* * *

Któregoś dnia, wchodząc, po jakiemś przemijającem niezdrowiu, do naszej sali rekreacyjnej, zdziwiona byłam jej pustką niezwykłą podczas wielkiej pauzy.

Tymczasem drzwi od największego z naszych audytorjów otwierały się co chwila, wpuszczając coraz to nowych wchodzących. Domyślając się, że odbywa się tam jakaś narada, przyśpieszyłam naturalnie kroku.

Ogarnęła mię odrazu atmosfera gorączki i podbudzenia. Półtysiączna, co najmniej, rzesza wypełniała ławki, okna, każdy cal przestrzeni, nawet kilka stopni wysokiej katedry, a na kate-

Nie możemy zapuszczać się w szczegóły pracy p. B. A. L. Na zakończenie postawimy tylko kilka pytań: Dlaczego narodowość nasza rozwija się w XIX. stuleciu, chociaż należy do trzech targów towarowych i tyluż targów pracy? Dlaczego chłop, górnik i wogóle robotnik fabryczny na Szląsku górnym, pomimo, iż należy do targu pracy niemieckiego, ciąży pod względem narodowym ku Warszawie? Dlaczego takież samo dążenie do jednego ośrodka przejawia się w innych dzielnicach naszego kraju, chociaż każda dzielnica do innego targu należy? Czy autor jest zdania, iż my, Polacy, aczkolwiek nie ugotowani wedle recepty Marksa w tyglu »kapitalistycznej formy produkcji«, nie tworzymy »narodowości nowoczesnej«? Sądzę, że nie. A skoro i my jesteśmy »narodem nowoczesnym«, to czy autor uważa za niemożliwy taki bieg wypadków: trzy osobne dzielnice łączą się w jedną całość, odpowiadającą istniejącej nowoczesnej »narodowości« polskiej, a potem dopiero tworzą sobie »narodowy targ towarowy«, »narodowy targ pracy« i wiele innych pięknych rzeczy?

p.

DROGI DÓŁ.

(Z cyklu poezji prozą: Łzy i uśmiechy).

Była to owa wiosna z przed lat paru, zła, szkaradna, zawodna wiosna, kiedy ludzie i zwierzęta biedowali, drożyzna nękała wioski i miasta, gąsienice zjadały nędzne jarzyn zacząłki, chrząszcze psuły wątły kwiat drzew owocowych, niedźwiadki podgryzały młody plon po inspektach, ptaki opóźniły się z przybyciem, robactwo się panoszyło; nie było deszczów ani pogody, szara susza ciężko wisiała w powietrzu, rola leżała jak kamień nieczuły, bydło ryczało za paszą, nie dawały krowy mleka, nawet kury nieść się nie chciały: wszystko zdrożało tak, że trudno było żyć, no, a w końcu i święta ziemia zdrożała tak, że trudno było i umrzeć biedakowi, bo grabarz brał od dołu — po rublu! Niesłychane rzeczy! Kiedy jak ludzie pamięcią sięgnąć mogą, to świat światem nie bywało w Piszczance inaczej, jeno grób każdy miał porządnie obrobiony za dwa złote, groszy dziesięć. Ciężkie czasy! stwardniała na grudę ziemia nie chciała rodzić plonu, a otworzyć się dla nieboszczyków też nie chciała! Ołowiane, suche niebiosa nachylone nad ziemią jak wieko od trumny, też bezpłodne, nie dawały ani deszczu, ani burzy urodzajnej, bez błyskawicy na czole, bez piorunu w piersiach, kryły się za tumanem pyłu i chłodnej kurzawy

A tu właśnie Hryńko Lipkały zabierał się do mogiły, po długich zapasach z chorobą, zabierał się w taki właśnie drogi czas, wcale nie na rękę swej żonie Marcie, z pierwszego męża Pustackiej, z drugiego Buńczukowej, no a ten był trzecim, i leżał oto blady, jak chusta, smutny, jak mara, besilny i nędzny, wzdychając, aby go Pan Jezus Brailowski powołał do siebie, bo na świecie tym już mu było za ciężko. Od dziecka na robocie, przepracował się za młodu, w męskich latach nie stało sił. Odsługując wojskowość dostał przy jakiejś tam sposobności postrzał w lewy bok, niedoleczony wrócił do

---

drze pani S., przełożona naszego komitetu administracyjnego, prowadziła jakiś djalog z piękną, bujnie rozrosłą brunetką, przenoszącą ją wzrostem o całą głowę. Ogromne krucze warkocze żywo giestykulującej dziewczyny chwiały się ciężko nad siwą głową prezesowej.

Ale oto ta ostatnia występuje naprzód ka tedry i odczytuje głośno, dobrze nam zresztą znany paragraf regulaminu, zakazujący wszelkich zebrań i narad gremjalnych.

— Przypominam wam raz jeszcze, że zebrawszy się tu wbrew przepisom, narażacie na niebezpieczeństwo nietylko przyszłość swoją osobistą, lecz zarazem przyszłość samego zakładu. Stawiacie znowu zwierzchność waszą w trudnej pozycji wobec ministerjum, a wiecie przecież dobrze, co to dzisiaj znaczy.

W tem miejscu przerwał jej silny kontralt pięknej brunetki.

— Dziękujemy pani serdecznie za przestrogę. Wiemy zresztą i same, że postępujemy nieprawnie, lecz żadne prawo nie zmusi nas nigdy patrzyć obojętnie na to, jak chwytają i więżą nasze koleżanki. Tym razem uwięziono s i o s t r ę za to, że nie doniosła na b r a t a, któremu za agitację wśród armji grozi wkrótce sąd wojskowy i szubienica! Oświadczam więc w imieniu wszystkich, że nie rozejdziemy się stąd dopóty, dopóki zwierzchność nasza nie obieca nam natychmiastowego wypędzenia tej, która ich wydała, a mianowicie zdemaskowanego szpiega, — N—owej!

* * *

W tym wypadku zwierzchność zakładu nie potrzebowała sobie łamać głowy nad pretekstem do eksmatrykulacji: N—owa znikła sama bez śladu.

Czy operuje dalej w jakichś ciemniach?

Czy może »Ogień Oczyszczenia« odrodził i jej potępioną duszę?

Beer.

służby, postrzał nurtował i podminował mu piersi, ale krzepki zresztą młody człowiek trzymał się ostro, do wioski tęsknił i wreszcie uwolniony, do chaty dziedzicznej wrócił, w której tymczasem starzy pomarli i stała pustkami. Śmiał się z radości, głądząc chałupę, poruszał drzwiami, czy skrzypią jak dawniej, spał codzień w innym kącie na powitanie, poszył dach słomą świeżą, komin podlepił, izbę drugą wybielił, szybki powprawiał, rozmiłował się w swojej chacie i coraz rzadziej nucił smętną dumkę, która mu w oddali słodziła tęsknotę:

Smutny chożu ne wesełyj, bidnyj czołowik...

W Piszczance trafił wsamraz na pogrzeb drugiego męża Marty, nicponia, hulaki, który zmarnował to, co jej pierwszy zostawił, a sam w brzydkiej bójce koniec swój znalazł. Młoda, kraśna wdowa z ładną czteroletnią dziewczyniną słaniała się u wrót cmentarzyka niby w żalu, ale kumoszki, świadome widać psychicznego stanu sąsiadki, pocieszały ją raźnie, bez ogródek:

— No, no, wziął djabeł swoje, dajże pokój, młodaś, ładnaś, świat szeroki, ludzie dobrzy... lepsi...

D. c. n. *Szczęsna.*

Psychologja Höffdinga.

(Psychologie im Umrissen auf Grundlage der Erfarhung von Dr. H. Höffding, proff. an der Uniwersität im Kopenhage'n Zweite Auflage. 1893).

(Dokończenie.)

Pierwszym objawem świadomości, powiada on, są czucia zmysłowe. Czucia te, jak one się przedstawiają wewnętrznej obserwacji, są czemś nowem, co powstaje z niczego, nie ma początku. Wyprowadzić ich z czynności nerwowych, czysto fizycznych, niepodobna. Pomiędzy niemi, a czynnościami leży przepaść. Taki przeskok przeciwnym jest porządkowi w przyrodzie. Dla zapełnienia tej przepaści musimy przypuścić duszę nieświadomą, która byłaby łącznikiem między duszą świadomą, a materją. Możnaby tu zapytać, skąd autor wie, że w naturze niemasz przeskoków, kiedy właśnie w samych czuciach zmysłowych napotykamy tyleż przeskoków, ile jest rodzajów czuć! Co wspólnego mają z sobą czucia barw z czuciami dźwięków, smaków itd.? To jedno chyba, że wszystkie one są świadome. Chodzi tu więc nie o wyjaśnienie czuć zmysłowych, ich treści, ale o wyjaśnienie ich własności, jaką jest świadomość. Czy dowolne przypuszczenie jakiejś duszy nieświadomej tłómaczy nam początek świadomości? Bynajmniej. Swiadomość, jako świadomość, pozostaje i nadal czemś nowem, co powstaje z niczego. Z drugiej strony, ponieważ dusza nieświadoma jest czemś analogicznem do duszy świadomej, przeto tak samo, jak i ta ostatnia, nie może być sprowadzona do ruchu mechanicznego, a więc pomiędzy nią, a materją, leży ta sama przepaść, jaką odkrywamy między ciałem, a duszą świadomą. W ten sposób zamiast przeskoku szczególnego, znajdowanego w zjawiskach życiowych istot, posiadających układ nerwowy, mamy przeskok powszechny, w całym wszechświecie istniejący, zaczynając od atomu, a kończąc na gwiazdach i planetach. Do takich to sprzeczności prowadzą metafizyczne spekulacje!

Lecz na tem nie koniec. I to nowe stanowisko nie zadowala ostatecznie autora. Przekonywają nas o tem słowa, zamieszczone na ostatnich stronicach jego dzieła. Powiada on: »Idealizm jest jedynem stanowiskiem, nie dającem się obalić, gdyż opiera się na koniecznych prawach myślenia, które muszą leżeć w podstawie każdej hipotezy realistycznej.

Słuszność tego zdania stara się on wykazać, poddając krytyce zapatrywanie Spencera na początek koniecznych praw myślenia. Prawa te podług Spencera powstają drogą doświadczenia, wskutek powolnego przystosowywania się organizmów do zewnętrznego otoczenia, oraz walki o byt. Dzięki dziedziczności przechodzą one na najdalsze pokolenia i stanowią podstawę przeobrażania się organizmów i ich postępowego rozwoju.

Autor jest ewolucjonistą, zdaje się jednakże, że teorję ewolucyjną ogranicza do dziejowego rozwoju ludzkości, odrzucając bezpośredni jego pozwiązek z rozwojem świata zwierzęcego. Polemizując bowiem ze Spencerem, bierze pod rozwagę samo tylko doświadczenie ludzkie, które podług niego przypuszcza już istnienie praw umysłowych, będących koniecznym jego warunkiem. Lecz i Spencer nic innego nie twierdzi, utrzymuje on tylko, że początku praw umysłowych, umożliwiających doświadczenie ludzkie, potrzeba szukać w doświadczeniu zwierzęcych przodków człowieka. Czem bowiem właściwie jest doświadczenie? Oddziaływaniem organizmu na zewnętrzne czynniki, oddziaływaniem, wiodącem organizm do przystosowania się do owych czynników. Oddziaływanie to zrazu bezwiedne, czysto mechaniczne, staje się świadomem od chwili pojawienia się układu nerwowego i narządów zmysłowych, które są bezpośrednim skutkiem przystosowywania się organizmów do otoczenia. Jakoż wiadomo, że rozwój świadomości postępuje krok w krok za rozwojem układu nerwowego — i dla tego słusznem jest uważać układ nerwowy za konieczny warunek świadomości. W ten sposób doświadczenie przypuszcza, jako niezbędny warunek dla siebie, nie jakieś prawa umysłowe, istniejące w powietrzu, prawa, które są abstrakcją myślową, ale po prostu pewien ustrój organiczny, umożliwiający takie lub inne oddziaływanie istot żyjących na świat zewnętrzny.

Świadomość, pojmowana w oderwaniu od faktów świadomych, jakiemi są w pierwszym rzędzie czucia zmysłowe zewnętrzne i wewnętrzne, nie istnieje. Nie jest ona żadnym bytem, ale tylko własnością pewnych zjawisk życiowych, własnością, jak najściślej zależną od energji owych zjawisk. Z zanikiem tych zjawisk zanika i świadomość.

W ścisłym związku z ontologicznemi zapatrywaniami autora zostają jego teorje, dotyczące kojarzenia wyobrażeń i woli. Podług niego wszystkie formy kojarzenia wyobrażeń sprowadzają się ostatecznie do kojarzenia na podstawie podobieństwa, dopatrywanego między wyobrażeniami. W dłuższą dyskusję nad tym przedmiotem wdawać się nie mogę, poprzestaję więc tylko na nadmienieniu, że znakomity psycholog angielski, James Sully, wykazał dowodnie, że jedyną formą kojarzenia wyobrażeń jest współczesność lub następstwo ich nabywania, czyli, mówiąc krótko, ich stykanie się w czasie i przestrzeni, że wprawdzie upatrywane między wyobrażeniami podobieństwo ułatwia ich utrwalenie się w pamięci, ale raz utrwalone, przypominają się one drogą kojarzenia przez zetknięcie. Upatrywanie podobieństw jest dziełem myślenia, kiedy tymczasem pamięć jest sprawą czysto organiczną. Co się tyczy woli, to autor, idąc za Wundtem, każe w niej widzieć zasadniczy pierwiastek duszy, najpierwszy objaw duchowego życia, z którego wszystkie inne wynikają, jako jego następstwa. Pojmuje on wolę w tak obszernem znaczeniu, że można by ją z całą słusznością przyznać także i roślinom, a nawet minerałom i wogóle wszystkim czynnikom fizycznym, gdyż i te oddziaływają we właściwy sobie sposób na działanie zewnętrzne — w sposób, który bynajmniej się nie różni od odruchów, jakie wykonywują zwierzęce płody w łonie matek. Większą już rację mają ci, co uważają uczucie, jako zasadniczy pierwiastek duszy, gdyż uczucie, oznaczając wewnętrzny stan organizmu, musi poprzedzać wszelkie jego oddziaływanie na wewnętrzne czynniki, które w tym stanie wywołują jakieś zmiany. Wogóle mówiąc, nie zdaje mi się być słusznem wyprowadzanie pod tym względem jakichś wniosków na tej tylko podstawie, że ten lub inny pierwiastek duchowego życia objawia się najpierw. Należałoby wprzód wykazać, że rzeczywiście wszystkie pierwiastki duchowego życia, umysłowość, uczucie i wola, dają się sprowadzić do jednego z nich. Otóż, jak dotąd, próby tego rodzaju okazały się zawodnemi, a najbardziej ta, która bierze za podstawę życia duchowego wolę. Wola bowiem, pojęta we właściwem znaczeniu, jest działaniem, tj. skojarzeniem ruchów, powstającem pod wpływem uczucia w kierunku, jaki mu wyznacza umysł. Właściwego pierwiastka duchowego, któryby miał stanowić istotę woli, niema, co sam autor uznał, odstępując za przykładem Wundta od swego dawniejszego zapatrywania, podług którego prądom nerwowym, wychodzącym z mózgu do nerwów odśrodkowych, miało towarzyszyć czucie energji.

Władysław Kozłowski. (Lwów).

Przegląd pism.

»E o s«. Czasopismo filologiczne, wychodzące pod redakcją Ludwika Ćwiklińskiego. Rocznik II. zeszyt I. 1895.

Zeszyt ten organu lwowskiego tow. filologicznego ukazał się dopiero niedawno, choć nosi datę zeszłoroczną. Zawiera rozprawę dr. T. Mandybura »O djalogu Lukiana ze Samosaty, o p i e c z e n i a r z u« (peri parasitu). Autor podaje najpierw treść djalogu, mówi potem o jego autentyczności i dowodzi autorstwa Lukiana zestawieniem z innemi jego djalogami. Z koleji jest rozprawa na temat tekstu Arystotelesowej P o l i t e i pióra prof. St. Schneidra, który się nią zajmuje od dłuższego czasu. Młody uczony ruski p. Eustachy Makaruszka drukuje »kilka słów o przekładach pomników literatury greckiej i łacińskiej na język ukraińsko-ruski«. Homera tłumaczyli Kowszewycz (przekład spoczywa w rękopisie), Aleksander Nawrocki, Kłymkowycz, Samijłeńko, Stefan Rudański, którego przekład, o czem p. Makaruszka nie wspomina, wysoko stawiał był Dragomanow i naglił tłumacza o rychłe wydanie go, wreszcie Petro Niszczyński, znany pod pseudonimem Bajdy, który także przełożył A n t y g o n y Sofoklesa. Przekład O d y s s e i dokonany przez Niszczyńskiego, jest jedynym zupełnym przekładem Homera w literaturze ukraińsko-ruskiej. B a t r a c h o m i o m a c h i a przypisywana Homerowi znalazła tłumaczy w Rudańskim i Dumytraszce, Pindara (odę nemejską i urywek hymnu do Temidy) tłumaczył Iwan Franko. W zakresie literatury łacińskiej nie wiele więcej tłumaczy. Wergilego G e o r g i c a tłumaczył ks. Szuchewycz, E n e i d ę Rudański, Owidiusa jedną elegję I. Franko, M e t a m o r f o z y Iwan Serdeszny i J. Makowej (ustęp o Orfeuszu i Eurydyce) redaktor B u k o w y n y, kilka ód Horacego J. Franko. Obszernie zajmuje się p. Makaruszka przekładem, E d y p a Sofoklesa, dokonanym przez Iw. Frankę w latach ostatnich. Dla krytyka, który przyznaje przekładowi wysoką wartość, jest on za mało grecki, za mało ma kolorytu klasycznego. — Resztę zeszytu wypełnia rozprawa z zakresu gramatyki pisana po łacinie przez M. Ładyżyńskiego, oraz bogaty dział recenzji (str. 193 do 276).

Następują sprawozdania z posiedzeń tow. filologicznego.

J. A. Sierpniak.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.